Nr. 3. Kraków, w marcu 1901 r. Rok II.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

DYM.

Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił siwym słupem. Nieraz nawet umyślnie odrywała od roboty stare swoje oczy, aby rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W spojrzeniu tem była dziwna błogość i jakby pieszczota. Ludzie szli i przechodzili, spiesząc w różne strony, rzadko który spojrzał w górę w kierunku komina, jeszcze rzadszy zauważył siną smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie, mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalonem, mieniącem się barwami jutrzni tle nieba, dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych, czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona, że tam jej Marcyś w kotłowni przy palenisku stoi, ognie zanieca, miarkuje, rozkłada, wysoki, smukły, gibki, w granatowej płóciennej bluzie, spiętej skórzanym pasem, w lekkiej furażerce na jasnych włosach, z szeroko odwiniętym u szyi kołnierzem.

— Oho! — szeptała wtedy uśmiechając się — Marcyś „fasuje“...

Istotnie „fasował“. Z gorliwością nowicyusza sypał na palenisko węgiel, kosz za koszem, za siebie i za palacza pracując, dumny ze swojej świeżej godności kotłowego. A razem z tym wielkim, jasnym płomieniem wybuchały mu w duszy pieśni, któremi się kotłownia rozlegała od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dymu bielały, rzadły, stawały się lżejsze, aż wskroś pogodnych błękitów wybiły w górę lekkim, równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę.

— Wszystko dobrze.... — szeptała — wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu dzięki!

I krzątała się po ubogiej izdebce, zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzozową miotłą, i rozpalając na kominku drewka do południowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycznego komina z wspaniałą kitą dymu, wznosiło się w błękity cienkie, sinawe pasemko z ponad dachu facyatki, gdzie mieszkała wdowa; pa-

semko tak wątłe i nikłe, jak tchnienie starych piersi, co je wydobywały z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasemko dostrzegał. A nietylko je dostrzegał, ale się do niego uśmiechał. Wiedział on dobrze, że tam u komina, stara jego matka w bieluchnym czepcu na głowie, w tołubku przepasanym różowym fartuchem, drobna, zawiędła, zgarbiona szykuje dla niego jakiś barszcz wyśmienity lub wyborny krupnik. Zdawało mu się nawet czasem, że wyraźnie czuje smakowitą woń tych specyałów.

Z podwójnym tedy zapałem dorzucał na palenisko świeżą szuflę węgla i podczas kiedy palacz po głowie się drapał, on stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwinny i giętki, za dwóch nastarczał w robocie.

I tak naprzeciw siebie szły w niebo te dwa oddechy: fabryki i facyatki, niknąc w przejrzystych lazurach, może łącząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzedniał nieco; olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi powietrze ostrym, przykrym świstem, a chłopak, jak uragan do izdebki wpadał.

— Mamo, jeść — wołał już od progu, a cisnąwszy furażerkę na stół, biegł do klatki z kosem wiszącej w okienku. Kos, jak tylko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły, do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go nauczył Marcyś. Chłopak stawał przed klatką, kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę w niebieskie jelenie wyrabianą i stawiała głęboką fajansową wazkę krupniku, barszczu z rurą, albo grochówki z wędzonką, albo też zacierek, jak tam wypadło. Obok wazki występywał na stół chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

Znikał on też prawie w połowie, ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz dogadywał.

— Dobry chleb, mamo!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. — Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce Jego Przenajświętszej....

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikała i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mamo — mówił wtedy.

Matka już od kilku chwil jadła coraz wolniej. Mięszała łyżką w talerzu, dmuchała w niego. Ale barszczu nie ubywało jakoś. Kiedy więc chłopak wymiótł, co miał przed sobą i wąsiki runiejące wierzchem ręki otarł, pytała skwapliwie:

— A możebyś, synku, jeszcze.... Mnie dziś coś nie bardzo jakoś....

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnem kłamstwem Boga obrażać, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je....

Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz, mówiąc:

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi....

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu! — pytał. — To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby, synku — odpowiadała, mrugając oczami — tylko, że mi do niego bobkowego liścia przybrakło....

Zdarzało się, że nie dojadał.

Zlewała wtedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała w kominku, tak, aby syn nie spostrzegł tego.

Tę resztkę uważała już za wyłączną swoją własność i kiedy chłopak wyszedł, posilała się nią, ogryzając ostatki chleba.

Wszystko to odbywało się z niezmierną szybkością. Młody kotłowy, chwilowo zastępowany tylko bywał w południe i spieszyć musiał. Zaledwie zjadł, żegnał się szerokim znakiem krzyża, całował matkę w zapracowaną wychudłą rękę, chwytał furażerkę, a gwizdnąwszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach z facyatki na dół. Wdowa stawała wtedy w pośrodku izdebki z zebraną ze stołu serwetą w ręku i słuchała grzmiącego tupotu nóg synowskich z trwożnym i błogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła, kręcąc głową — z leceniem takiem! Nogi jeszcze połamie... schody porozbija....

I stała tak zasłuchana, dopóki nie huknęły na dole drzwi od sionki i nie przebrzmiało echo tej szalonej kanonady nóg młodych i silnych. Wtedy dopiero kończyła składać serwetę, zmywała statki, ogarniała ogień popiołem, a siadłszy u okna, łatała synowską odzież i bieliznę.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym walący z fabrycz-

nego komina. Drugi raz, to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki....

Dziwne bo przybierał i kształty i barwy. To jak żelazna gadzina wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak leciuchna zasłona w powietrzu wiał, siejąc przed siebie obłoczki różane; to jak z kadzielnicy prosto w górę szedł, wełniąc się miękko po krajach; to jak olbrzymi pióropusz pod słońce się palił, z komina, jak z hełmu, za wiatrem wiejąc; to się w jakieś postacie cudne wydłużał; w jakieś mary nieziemskie, jakieś widzenia....

Czasem go wiatr wydymał, jak żagle wielkiego statku; czasem rozrywał niby kłęby pakuł, czasem pędził jak tuman czarniawy. A zadżdżyło się na świecie, to chmurą ciężką nad kominem stał, i płatami na dachach się wieszał, i tłukł nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dziać.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lampkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

(Dokończenie nastąpi).



Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864
i sprawa ludowa.

(Dalszy ciąg.)

Lecz nietylko w ziemiach polskich krzątano się i starano budzić zamiłowanie wolności. W całej niemal Europie (prócz Rosyi) prąd wolnościowy wichurą rozszerzał się wówczas i przenikał szerokie masy ludów, ciemiężonych przez despotyczne rządy. Jak wielką jest potęga idei wolności i równości, najlepiej się to okazało w roku 1848, w owej wiośnie wolności i braterstwa ludów.

Ruch wolnościowy ogarnął też Austryę i Niemcy. W Niemczech musiano przyzwolić na zakładanie wszelakich stowarzyszeń, tudzież zniesiono cenzurę na gazety i książki. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem przygotowywano się również do powstania, ale rząd wpadł na ślad organizacyi i wielu przewódców uwięziono w Moabicie w Berlinie. Niektóre oddziały zorganizowały się i przy pomocy ludu odniosły nawet świetne zwycięstwo nad Prusakami pod Miłosławiem i Wrześnią, ale ostatecznie musiały uledz przemocy.

Wcześniej jeszcze niż w Berlinie wybuchła rewolucya w stolicy Austryi w Wiedniu i silnie wstrząsnęła podstawami despotycznego rządu. Znienawidzony Metternich musiał w ucieczce zagranicę szukać ocalenia. Ze stolicy ruch rozszedł się po całem państwie. Powstali Węgrzy pod Kossutem, domagając się własnego rządu; Czesi również z podobnemi żądaniami wystąpili. Przerażony rząd zwołał pierwszy parlament (czyli radę państwa) do Wiednia, którego pierwszą uchwałą było zniesienie zwierzchności szlachty nad ludem wiejskim czyli poddaństwa i pańszczyzny. Odtąd w Galicyi ustała pańszczyzna.

Tymczasem przyszło do rozruchów i walki między wojskiem a ludnością w Wiedniu i po innych miastach; wtedy zbombardowano Pragę w Czechach i nasz Lwów. Rząd począł dążyć do przywrócenia absolutyzmu. Przy pomocy Moskali zgniótł powstanie węgierskie w r. 1849.

Reakcya czyli chęć powrotu do ucisku i rządy despotyczne zapanowały prawie wszędzie.

Po upadku powstania narodowego w r. 1830 do 1831 smutne i ciężkie chwile nastały dla Polski. Car Mikołaj postanowił zdławić i zniszczyć naród polski. I rzeczywiście przez 25 lat wytężał swoje siły, aby nas zrujnować, ogłupić, wydrzeć nam mowę ojczystą i wiarę; a jednak nie doczekał się naszej zagłady — bo tej się nigdy nawet najzacieklejsi wrogowie nasi nie doczekają — a myśmy widzieli, jak go dosięgła ręka sprawiedliwości Boskiej.

W roku 1855 dumny Mikołaj przegrał z kretesem ważną wojnę z Turcyą, Francyą i Anglią i wtedy podobno sam się otruł ze wstydu, że się tak przechwalał swoją potęgą, a tu się pokazało, co ona warta. Następca jego Aleksander II-gi przy zawarciu pokoju

z Francyą i Anglią obiecał pewne ulgi Polakom i rzeczywiście zaczął trochę łagodniej rządzić.

Wkrótce potem w roku 1859, północne Włochy czyli tak zwana Lombardya uwolniła się z pod jarzma austryackiego z pomocą Francuzów. Polacy widząc, jak inne ludy dobijają się wolności, nabierali też otuchy i wiary, że i im zaświeci lepsza dola. — Ale nieszczęście i ucisk zwykły uczyć rozumu. To też i w narodzie polskim pod ciężkiem jarzmem niewoli zaszła zmiana na lepsze. Większa część dawnej zepsutej szlachty przyszła do przekonania, że jeśli się ma dążyć do swobody i szczęścia, to należy myśleć o szczęściu również i tych biednych i upośledzonych, co dotychczas przez wieki znosili haniebne jarzmo poddaństwa i pańszczyzny.

Dobry przykład dała szlachta litewska, która pierwsza wzniosła do cara pismo z prośbą, aby pozwolił na zniesienie pańszczyzny; za nią wystąpiła z podobnem żądaniem znaczna część szlachty z Królestwa Polskiego. Rząd moskiewski niby to się godził a sprawę przewlekał. — Tymczasem zaszły wypadki, które nadały inny obrót sprawom.

Prócz powyższych żądań domagali się Polacy od cara, aby przywrócił krajowi choć te prawa, któreśmy mieli przed upadkiem powstania listopadowego. — Sprawami temi zajmowali się również gorąco mieszkańcy Warszawy, lud i młodzież. Ich serca również napełniała błoga nadzieja znacznej zmiany na lepsze, to też dla okazania otuchy i radości, gromadzili się przy jakiejkolwiek okazyi, śpiewali z zapałem pieśni patryotyczne i budzili ducha z uśpienia w jak najszerszych kołach. — Za trumną wdowy po jenerale Sowińskim, który sobie zyskał wielką sławę przez bohaterską obronę Woli przy oblężeniu Warszawy w r. 1831, postępowało kilkanaście tysięcy ludności.

W kilka miesięcy potem zjechało się bardzo wiele szlachty ze wszystkich stron na obrady w Towarzystwie rolniczem. Głównym przedmiotem obrad była sprawa zniesienia pańszczyzny. Równocześnie postanowiła młodzież urządzić wielką uroczystość pamiątkową w dniu 25 lutego 1861 r. dla uczczenia pamięci rodaków poległych w sławnej bitwie pod Grochowem, której właśnie 30-ta rocznica przypadała. — O oznaczonej godzinie poczęły się gromadzić tysiączne tłumy na Starem Mieście, ale ukazał się też oberpolicmajster Trepow z kozakami i żandarmami, i rozpędzili z wielkim trudem gromadzących się. Wtedy to

„Na Starem Mieście przy wodotrysku
Pułkownik Trepow dostał po pysku".

Manifestacyę tę czyli uroczystość pamiątkową powtórzono 27 lutego. Z kościoła Karmelickiego na Lesznie tysiączna procesya wyruszyła na Stare Miasto. Po drodze rosła ciągle w liczbę tak, że na Starem Mieście nie mogła już cała pomieścić się; stamtąd przez ulicę Świętojańską posunęła się ku Zamkowi. Koło kolumny Zygmunta kozacy starali się przeciąć jej drogę; na komendę rzucili się z nahajkami i bili, kogo dopadli. Lud cofał się i w ścieśnionych szeregach zachowywał postawę wyczekującą. Tymczasem zaczęły gromadzić się także tłumy i z drugiej strony placu Zamkowego koło kościoła Bernardynów, skąd wychodził pochód pogrzebowy za trumną zmarłego urzędnika Łempickiego. Kozacy rzucili się na ten kondukt rozpędzając ludzi nahajkami. Nic to nie pomagało. Tłumy rosły coraz większe. Kazano więc wojsku przejść po Krakowskiem Przedmieściu i wyprzeć lud do bocznych ulic. W wąskiem przejściu lud naciskany ze wszystkich stron pomimo gróźb nie cofał się. Wówczas jenerał Zabołockij zakomenderował: ognia! Rozległy się strzały i pięć ofiar legło we krwi: Adamkiewicz, Arcichiewicz, Brendel, Karczewski i Rutkowski.

Zgroza przejęła wszystkich; wzburzenie straszne wstrząsnęło całą Warszawą. Zbrodniczo zamordowane niewinne ofiary, broczące krwią, przeniósł lud na ramionach przez miasto i złożył je w hotelu Europejskim.

Miasto wybrało d e l e g a c y ę i wysłało ją do namiestnika carskiego Gorczakowa. Wysłannicy ci, złożeni z przedstawicieli różnych stanów, zażądali od namiestnika, aby im zdał rządy nad Warszawą, a wojsku i policyi moskiewskiej kazał się usunąć do kwater, ażeby uwolniono wszystkich uwięzionych w ostatnich dniach i żeby wolno było wysłać do cara deputacyę z żądaniem nadania Królestwu Polskiemu lepszych praw i swobód. — Gorczakow widząc, że wszystko naokół wre z oburzenia na dzikość moskiewską, zgodził się prawie na wszystko i wysłał sam pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że należy Polakom zrobić pewne ustępstwa i ulgi, bo inaczej wybuchnie

powstanie. — Bali się też wtedy Moskale powstania, bo bardzo niewiele mieli wojska w Polsce, więc łatwo możnaby ich było wypędzić.

Warszawa odetchnęła silniejszą i wolniejszą piersią. Zamiast znienawidzonej policyi carskiej, poczęła rządzić miastem delegacya, złożona ze współobywateli. — Dnia 2 marca odbył się uroczysty pogrzeb pięciu poległych. Przeszło sto tysięcy ludu postępowało poważnie za trumnami niewinnie pomordowanych. Wszystkie sfery wzięły udział w tej olbrzymiej manifestacyi. Nawet żydzi tłumnie się przyłączyli do pochodu. Wszystkie zakony, nietylko męskie, ale i żeńskie, wszystkie cechy, nawet druciarzy i Słowaków, całe duchowieństwo, nawet wyznania luterskiego i żydowskiego, słowem wszyscy w tym dniu wystąpili jak najuroczyściej. Z różnych stron Królestwa Polskiego a nawet z Krakowskiego i z Poznańskiego przybyły delegacye włościan, liczące po kilkadziesiąt osób. — Wzorowy porządek utrzymywała straż narodowa, złożona z młodzieży szkolnej i akademickiej.

Obywatele rzędem na własnych ramionach nieśli, jedne za drugą pięć trumien czarnych, wybitych srebrnymi gwoździkami. Na każdej trumnie leżała cierniowa korona.

Ofiary despotyzmu złożono w jednym wspólnym grobie na Powązkach, na którym publiczność zaraz własnemi rękoma kopiec usypała. Na wierzchołku mogiły ustawiono już zawczasu przygotowany krzyż, na którym zawieszono zdjęte z trumien korony cierniowe.

Car Aleksander otrzymawszy pismo od namiestnika Gorczakowa o tem co się stało, zląkł się również, aby powstanie nie wybuchło — i zgodził się na pewne ulgi, bo nie miał potrzebnych sił do prowadzenia walki. Naczelnikiem rządu cywilnego miał zostać margrabia Aleksander Wielopolski, człowiek bardzo zdolny i wykształcony, który mógł był wiele dobrego zrobić dla narodu, ale jego nieposkromiona duma, zarozumiałość i upór wszystko popsuły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwagi o wychowaniu.

(Ciąg dalszy).

W początkowem wychowaniu dziecka największe znaczenie mają przykłady, jakie wpływają na rozwój młodego umysłu i serca.

Jeśli o starszych powiedzieć można: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“, — to o ileż większym jest wpływ otoczenia i przykładu na młodą duszę, która żadnego rozumnego oporu stawić nie może i wszystko przejmuje, cokolwiek się o nią obije.

Rzeczą i zasługą wychowawcy jest dać dziecku dobry przykład — otoczyć je staranną opieką na każdym kroku, a zabezpieczyć przed złem towarzystwem i złym przykładem.

Przykładem nauczyć wszystkiego najłatwiej.

Na każdym kroku widzimy to wielkie jego znaczenie! Szewc nie tłumaczy chłopcu, jak ma być but zrobiony, kowal nie opowiada i słowami nie uczy, jak trzeba podkuć konia — ale i szewc i kowal przykładem uczy swego rzemiosła.

To jużci prawda — powie niejedna z Szanownych Czytelniczek — jakżeby to mogło być inaczej, przecież najlepiej zawsze pokazać dziecku to, czego ma się je nauczyć — słowem i nie wypowiedzieć wszystkiego, jak ma być co zrobione, a tak, pokazać raz, to wystarczy, lepiej nie długie gadanie.

Prawda, tak się to mówi, ale w życiu i wychowaniu dziecka zapomina się często o tem i to osobliwie tam, gdzie idzie o nauczenie dziecka rzeczy najważniejszych i najzacniejszych i na całe życie potrzebnych.

Jakto, czyż to może być? — zapytacie drogie Czytelniczki — któżby zaś był taki nieuważny, żeby o tem zapomniał i o jakie to rzeczy najważniejsze idzie?

A ja wam mówię, że nieuważnych takich i niepomnych na to jest wiele, bardzo wiele matek, a najważniejsze te rzeczy to są c n o t y, bez których człowiek ani Bogu, ani ludziom nie jest miły.

Cnót, jak kwiatów na świecie wiele jest, aleć jak niema łąki tak kwiecistej na ziemi, któraby się maiła wszystkimi cudnymi kwiatami, tak i człowieka niema, któryby posiadał wszystkie cnoty.

Są jednak cnoty i przymioty, bez których człowiek ostać się nie może, jeśli chce za-

służyć na łaskę Boga, a szacunek ludzi — i sam sobie szczęście zapewnić, i już od dziecka powinien się w nie wprawiać. Któreż to są te przymioty, które powinny przedewszystkiem zdobić duszę ludzką? Zaliczyć do nich przed innymi trzeba:

miłość Boga i bliźnich,
prawdomówność,
zamiłowanie pracy i wytrwałość,
poszanowanie cudzej i swojej własności,
wstrzemięźliwość.

Każdej z tych cnót najlepiej i najłatwiej wyuczy się dziecko z przykładu starszych, a jakże często ci starsi o tem zapominają. Powiadają: Pamiętaj Jasiu, albo Hanusiu, trzeba kochać Boga i bliźniego, trzeba Boga pochwalić modlitwą i dzieci Jego święte uczcić dobrym uczynkiem, trzeba pamiętać dbać o tem, że chwałą Bożą rośnie z poczciwego serca i częstych uczynków i trzeba bliźniemu być bratem, wspomódz go w potrzebie, nie robić mu nijakiej krzywdy.

Bo co tobie nie miło, nie czyń drugiemu; tak śliczne słowa, ale cóż z tego, kiedy obok nich niema dobrego przykładu.

Tensam ojciec, który mówił o święceniu dnia pańskiego, upił się w niedzielę, a matka, która uczyła o miłości bliźniego, klnie sąsiadkę i robi jej szkodę w ogrodzie.

Cóż sobie myśli wtedy małe dziecko! Ono niema jeszcze rozumu, aby umiało wytłómaczyć sobie, że i ten ojciec i ta matka, to ludzie ułomni, którzy błądzą, — ono nie umie jeszcze sądzić rodziców (a źle to już wtedy, gdy dziecko sądzić zaczyna rodziców), ale za przykładem rodziców zamiast chwały Boga i miłości bliźniego, uczy się nieposzanowania dnia świętego i przekleństw i nienawiści.

* * *

Ktoby z was rodziców nie chciał, aby wasze dziecko było prawdomówne?

Jakże to piękną zaletą jest szczerość i prawdomówność? Jakże to wzrusza serce, gdy dziecko umie się z szczerością przyznać nawet do winy, a nie zna wykrętów i kłamstwa?

Niestety jednak rzadko uczą rodzice tego przymiotu własnym przykładem. Często słyszeć można po chatach wiejskich i domach miastowych takie nauki: Nie kłam synu! Prawdą świat cały obejdziesz, kłamstwem ani do progu!

Kłamca sam sobie szkodzi najbardziej, nikt mu nie wierzy, każdy nim gardzi! ale rzadko spotkać można dom, w którymby rodzice sami nie psuli swoich nauk złym przykładem kłamstwa i przewrotności.

Co innego w sercu, co innego na ustach, wykręty i nieprawda wobec dzieci i wobec starszych i wobec domowników i wobec sąsiadów.

A dziecko, które się spotyka z kłamstwem u starszych, a szczególnie u tych, od których przykład biorąc, t. j. u rodziców, uczy się tego, że co innego można robić a co innego mówić, że i złe i dobre można przekręcić, a raz się tego nauczywszy, kłamie przed rodzicami i wykręca się w szkole, a zacząwszy od małego, postępuje w złem i rośnie na wstyd i hańbę sobie i drugim.

* * *

Gdy zaś zastanowimy się nad różnemi nieszczęściami, które ludzi trapią, łatwo poznamy, że najczęściej przyczyną ich jest jakaś wina ludzka.

Nędzarz bieduje, bo nie umie się jąć pracy i nie potrafi na życie zarobić, u drugiego pijaństwo, a u innego jeszcze jakaś zbrodnia stały się przyczyną nieszczęścia.

Jak drzewo czerpie swoją siłę z ziemi, tam nispadu drobnego gałązkami korzeni, tak i człowiek czerpie najczęściej przyczynę swojego szczęścia lub niedoli, tam w początkach swego życia w dzieciństwie, któremu wychowanie dostarcza siły na przyszłe lata.

Drzewo nie umie sobie wybrać miejsca; tam rośnie, gdzie je ręka ogrodnika posadziła, i dziecko samo nie potrafi sobie dać wychowanie, ale rośnie tak, jak je ręka rodziców prowadzi. Źle uczyni ogrodnik, który zasadzi drzewo w takiem miejscu, gdzie ono uschnąć musi, i źle i bardzo źle postępują rodzice, którzy nie dbają o to, czego się dziecko uczy i co za korzyść odniesie później w życiu ze swego wychowania.

Człowiek pracować musi, ale tem się powinien jeszcze odróżniać od innych nierozumnych stworzeń, że pracę swoją umiłować powinien i znajdować w niej nie swoje nieszczęście, ale swoją radość i pociechę. A tej pracy i jej umiłowania także od dziecka uczyć się trzeba. I każda matka i każdy ojciec i słowem i przykładem mówić powinni swym dzieciom.

Patrz synu! patrz córko! wszystko na świecie trudzi się i krząta, wszystko pracuje, wszystko daje jakiś pożytek. I to słoneczko Boże co dzień taką moc promieni wysyła na ziemię, a od ich ciepła topnieją lody i śniegi, a świat cały się raduje blaskiem światła — i w niem żyje — ot słońce pracuje!

I te wiatry i te wody, ile to one młynów poruszą na świecie, ile te wiatry błota osuszą, a te wody, ile zagonów podlewają.

Te kwiaty i zboża, ile one pól mają, a później, ile ludzi wyżywią sobą. Te drzewa, ile one dostarczą nam budulcu i opału!

Patrz muszka mała krząta się — patrz pszczoła znosi miód z kwiatów i pracuje w ulu nieustannie, a mrówka jaka pracowita!

Czyżby człowiek miał być gorszym od tych nierozumnych stworzeń, i jak ten kamień bezczynny przetrwać chciał swoje życie?

Nie — człowiek obdarzony duszą i wywyższony ponad inne stworzenia nie może być gorszym od nich, ale winien także pracować i ukochać swój trud.

Tak mówić powinni rodzice — ale i tu także pamiętać muszą, że przykład więcej nauczy, niż słowa.

Bo nie nabierze dziecko zamiłowania do pracy, gdy patrzeć będzie na próżniactwo rodziców; nie uwierzy ich słowom, gdy je słyszeć będzie tylko, a nie zobaczy uczynków, które będą stwierdzały tę naukę.

Rodzice powinni pamiętać o tem, że bezczynność zabija wszystko dobre w duszy dziecka, a budzi złe, i dlatego powinni umieć zająć dzieci. Trudno wymagać, aby dziecko ciągle pracowało, bo i jakąże pracę może wykonywać taki drobiazg, co to może jeszcze i do szkoły nie chodzi; ale trzeba koniecznie starać się o to, aby przecież dziecko czemś zajęte było w miarę swoich sił. Nie umie pracować, niech się bawi, niech biega, ale niech nie darmuje!

Przy tej sposobności zwrócę Wam jeszcze Drogie Czytelniczki uwagę na jedną ważną rzecz, która ma związek z pracą dzieci.

Z nastaniem lata dużo dzieci wychodzi z domów paść bydło w polu, albo na błoniach za wsią. Jest to bardzo odpowiednie dla dziecka zajęcie, ale wtedy tylko, gdy ten mały pastuszek, albo pastuszka mają jeszcze jakąś robotę obok doglądania krów.

Dziewczynki powinny coś szyć, albo haczkować, a jak tego jeszcze nie umieją, to niech zbierają kwiaty, niech plotą wianki na krzyż wioskowy, niech zbierają jagody, albo suche gałązki pod lasem, byleby coś robiły koniecznie.

Chłopcy, niech plotą koszyczki, kapelusze, niech grają na fujarkach, niech strugają coś z drzewa, ale niech nie siedzą przy bydełku bezczynnie, bo pamiętajcie o tem dobrze, że dziecko, gdy nie uczy się czegoś dobrego, nauczy się złego z pewnością.

Mały pastuszek, mała pastuszka, gdy nie przyniosą jakiejś dobrej roboty z pola, przyniosą z pewnością w sercu jakąś złą naukę, która popsuć może ich duszę na zawsze.

Aniela Wierzbicka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Płodozmian dla ogrodu warzywnego.

Wiadomo każdemu gospodarzowi, że ta sama roślina nie darzy się, jeśli się ją zasiewa rok po roku na tem samem polu, przeto w gospodarstwach polowych zaprowadzono wszędzie płodozmiany. A jakże ma się sprawa z ogrodami warzywnymi. Tu najczęściej nieład i bezmyślne gospodarowanie na chybił trafił. Tylko światlejsze gospodynie obmyślają sobie plan zagospodarowania ogrodu, zamawiają potrzebne nasiona, a czynią wszystko z zastanowieniem, by jednych nasion nie sprowadzać za dużo, innych za mało.

Takie gospodynie znają główne zasady prowadzenia gospodarstwa warzywnego i uważają na to, by w ciągu lata nie pozostawiono ani jednej grządki odłogiem, by po zbiorze wczesnej rośliny, obsiać grządki innem warzywem, które do jesieni będzie zdatne do użytku, bo tylko w ten sposób osiągnie się z ogrodu możliwie wysoki dochód. Przy takiem postępowaniu bywa ogród zagospodarowany wzorowo, z zastanowieniem się nad wymaganiami poszczególnych roślin, tak co do gleby, jakoteż siły nawozowej.

Zwyczajnie widzimy w tak zagospodarowanych ogrodach, że są podzielone ścieżkami na 4 poletka (kwatery), z których jedna, przeznaczona jest pod rośliny trwałe, pozostające kilka lat na tej samej grzędzie, jak n. p. szparagi, truskawki, poziomki, trybulka, chrzan i t, p., a zatem pod rośliny, które co rok trzeba zasilać nawozem.



RZEŹ PRAGI.

Na trzech innych kwaterach gospodarują płodozmiennie, dostosowując się do wymagań roślin, a mianowicie: jedną kwaterę nawożą obornikiem, dobrze przegniłym i obsadzają takiemi roślinami, których części rosnące nad ziemią spożywamy, jak n. p. kapustą głowiastą, włoską, brukselską, kalafiorami, kalarepą, brukwią, sałatą, szpinakiem, jarmużem, pomidorami, ogórkami, dyniami, i t. p.

Na drugiej kwaterze, nawiezionej poprzedniego roku, uprawiają rośliny, których korzenie spożywamy. Do tych należą: marchew, pietruszka, rzepa zimowa, czosnek, cebula, buraki ćwikłowe, pory i ziemniaki. Tu możnaby umieścić także selery, na grzędzie zasilonej gnojówką, chociaż ta roślina rośnie lepiej na grzędzie świeżo nawiezionej i stanowi wyjątek między korzeniowemi.

Trzecią kwaterę, nawiezioną obornikiem przed dwoma laty, obsiewa się takiemi roślinami, które nam dają ziarno, jak n. p.: groch i bób; chociaż przy dobrem nawiezieniu przed dwoma laty i w bogatej glebie, jak n. p. w gliniastej, można uprawiać z korzyścią także rośliny dla drugiej kolei przeznaczene.

Z powyższego widzimy, że przy tym sposobie gospodarowania każda kwatera dostaje co trzeci rok nawóz, i że kolejne następstwo roślin uwzględnia ich wymagania nawozowe.

Ten sposób gospodarowania, nie wyklucza jednak możliwości jeszcze lepszego wyzyskania ziemi, a to przez otrzymywanie dwóch zbiorów w ciągu roku. Bo można n. p. po zbiorze wczesnej kalarepy, szpinaku, rzodkiewki, sałaty, kalafiorów i t. p. obsadzić grzędę powtórnie rozsadą innych, szybko dojrzewających roślin, którą w tym celu hoduje się w rozsadniku. Można ją też obsiać wprost nasieniem roślin potrzebujących krótkiego czasu do wzrostu, jak n. p. rzodkiewką, rzepą, szpinakiem, sałatą, lub grochem wczesnym.

Kto w ogrodzie warzywnym w ten sposób gospodaruje i przykłada ręki do pracy szczerze, ten z pewnością z niewielkiego kawałka ziemi osiągnie większe dochody, aniżeli inny z dziesięćkroć większego obszaru, obsianego bez planu i bez koniecznej troskliwości.

ROZMAITOŚCI.

Uczczenie rocznicy powstania styczniowego

przez małomieszczan i włościan z nad Wisły i Sanu.

Niezwykłą radością napełnił dzień 28 stycznia b. r. tych wszystkich, co szczery udział brali w uroczystości urządzonej przez obywateli miasteczka Radomyśla nad Sanem i włościan okolicznych powiatu tarnobrzeskiego ku uczczeniu pamięci bohaterów 1863 r.

Lud z pogranicza nad Sanem i Wisłą śmiało i z dumą może wołać słowy swego wioskowego poety Zawady z Dąbrowicy:

„Polskę wzniosą swoją dłonią,
Ci, co żywią i co bronią!"

bo świadomość narodowa, miłość Ojczyzny, a nawet ofiarność patryotyczna, stała się istotną częścią już niemal każdej duszy polskiego włościanina. Tam lud ziemię ojczystą kocha już świadomie i dla obrońców jej nieprzedawnionych praw żywi głęboką, świątobliwą cześć i czynami to stwierdza.

Już przed kilku laty odbyła się pod Tarnobrzegiem wielka uroczystość na pamiątkę bitwy pod Racławicami, w której tysiączne rzesze ludu z bliższych i dalszych stron wzięły udział; w następnych latach podobne obchody odbywały się na mniejszą skalę w rocznice narodowe po innych miejscowościach, a obecnie 38-mą rocznicę ostatniej walki o wolność postanowiono uczcić uroczyście w Radomyślu, bo aż 25 synów tego miasteczka oddało w r. 1863 życie za świętą sprawę, a tylko 2 wróciło po pogromie w rodzinie zagrody.

Na wieść o tym obchodzie pospieszyło z Krakowa 6 akademików, a 3 ze Lwowa, choć wszystkich przejmowała obawa, czy cały program da się uskutecznić, bo dnia poprzedniego była silna odwilż z deszczem, a w samym dniu obchodu zrana niewiele lepiej było, a nawet przez pewien czas srożyła się śniegowica. To było powodem, że uroczystość musiała się ograniczyć przeważnie na mieszkańców Zasania, bo się rozeszła wieść, że San puścił i przeprawa przez niego jest prawie niemożliwą, a w każdym razie niebezpieczną.

Przybyłych gości ze Lwowa i Krakowa, tudzież straże ogniowe wiejskie, których nie-

bezpieczeństwo przeprawy nie odstraszyło, powitali po drugiej stronie Sanu ułani na koniach w mundurach norodowych i orkiestra własna Radomyśla. Mimo niepogody i wielkiego błota, wszyscy z dziwną radością i pogodą w duszy kroczyli przy dźwiękach narodowych. Na Rynku miasteczka powitał przybytych gromkim okrzykiem oddział kilkudziesięciu kosynierów z chorągwią Matki Boskiej na czele, a następnie oddział ochotników, w mundurach i z bronią i z bronią taką, jakie mieli przeważnie powstańcy w 63 roku.

Podążyli wszyscy to kościoła. Świątynia Pańska przepełniona po brzegi, ścisk nadzwyczajny. W środku katafalk przybrany kwiatami i oznakami narodowymi. Tuż przed ołtarzem stoją dziewice w czarnej załobie, za nimi dziarska straż ogniowa z okolicznych wiosek w mundurach, za katafalkiem kosynierzy i oddział powstańczy, a reszta świątyni przepełniona tłumami ludu z miasteczka i okolicy. Rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo. Z chóru rozlegają się dźwięki żałobych i religijno-patryotycznych pieśni, grane przez miejscową orkiestrę. Nastrój niezwykły: w sercu smutek, a równocześnie jakaś dziwna błogość i wiara...

Po Mszy, odprawionej przez ks. Sękowskiego z wioski Pniowa, wstąpił na ambonę ks. proboszcz Wojciech Sapecki, wielki patryota i wypowiedział w podniosłych i serdecznych słowach okolicznościowe kazanie. Rozpoczynając słowami Judasza Machabejczyka: „Potykajcie się dziś o Bracią waszą“, który tak wołał na hufce izraelskie, kiedy nieprzyjaciel napadł na ziemię judzką, przechodził następnie świetlane chwile w dziejach naszego narodu, który będąc przez długie wieki przedmurzem chrześcijaństwa, odnosił świetne zwycięstwa nad wrogami Ojczyzny i wiary św., aż kiedy w narodzie upadły szlachetne cnoty przodków, miłość Boga i Ojczyzny, męstwo i poświęcenie dla wspólnego dobra, poddał nas Bóg ciężkiej próbie i oddał w niewolę tym, co niegdyś składali hołd i bili pokłony królom polskim. Rozszarpali wrogowie Ojczyznę naszą, skuli ją w kajdany, ale nie zdołali w zupełności wyrwać jej dzieciom wiary i miłości tej ziemi, to też osierocone dzieci niejednokrotnie chwytały za broń, aby oswobodzić Matkę-żywicielkę.

Taksamo działo się w roku 1863. Znowu tysiące braci naszej pobiegło w bój... i jedni krwią własną zbroczeni legli na polu bitwy, inni smagani nahajką pod jej razami skonali, inni wreszcie w strony dalekie zawleczeni, jęczą może do dziś w katorgach Sybiru.

Nieprzeliczone ofiary pochłonął rok 1863, a nam pozostawił tylko żałobę, katafalk... A dlaczego tak się stało, dlaczego tyle walk stoczonych, tyle krwi przelanej nie zdołało odzyskać niepodległości dla Ojczyzny ukochanej. Na to Wy, Bracia słuchacze sami sobie odpowiedzcie; Ty Ludu polski, sam już rozumiesz obecnie, dlaczego łańcuchy, którymi skrępowano Matkę naszą, nie pękły, ale jeszcze się wzmocniły. Oto Ty Ludu polski, nie zrozumiałeś jeszcze, że to chodziło o wspólną Matkę naszą, że walczono również za Twoje dobro, za Twoje szczęście — i nie pomogłeś braci twej, co krew przelewała za wiarę i wolność. Dziś już pojmujesz, że to chodziło o dobro twe, bo sam zbierasz się w tej świątyni Pańskiej i modlisz się za dusze bojowników za wiarę i wolność, sam z głębi duszy wołasz: „Wieczny odpoczynek racz poległym współbraciom dać Panie!“ — i to właśnie, że dzisiaj prawie wszyscy pojmujemy własną i Ojczyzny ukochanej niedolę — to budzi w nas nową wiarę, nową otuchę w lepszą przyszłość, więc tylko nawróćmy się do Pana i w zgodzie i miłości pracujmy wytrwale, a Bóg dobrotliwy pobłogosławi pracy naszej; ale zgoda, zgoda nam koniecznie potrzebna. Pamiętajcie, że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje“, a nie ja Wam to tylko mówię, jako wasz kapłan, ale przecież i w sławnej naszej pieśni narodowej „Jeszcze Polska nie zginęła“ śpiewamy: „Hej ramię do ramienia, hej strzemię do strzemienia, w imię Boga zwalczym wroga i odbierzem swe!“ — Tak, Bracia drodzy z Bogiem w sercu we wzajemnej miłości i zgodzie, razem dłonią w dłoń pracujmy wytrwale w niezachwianej wierze, że „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale kiedyś Ona zmartwychwstanie. — Amen.

Taka jest treść kazania zacnego kapłana, który je wygłosił z przejęciem, wyciskając łzy u wielu słuchaczów.

Po odśpiewaniu pieśni kościelnych i odmówieniu modlitw za poległych, uniosło się ku niebu wołanie ludu: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“.

Następnie wszyscy obecni w uroczystym pochodzie udali się na cmentarz do „Krzyża Poległych“. Na czele jechało 8 ułanów w mundurach narodowych, następnie postępował

oddział Kosynierów, za nimi oddział „ochotników“ w mundurach i uzbrojeniu, jak powstańcy 1863 roku, potem dziewice w żałobie, niosące cierniowy wieniec, przysłany z pod Moskala, w dalszym ciągu oddziały straży pożarnych wiejskich, a wreszcie tłumy mieszczan i ludu; razem przeszło półtora tysiąca ludzi, przejętych jednym duchem, jedną myślą postępowało poważnie przy dźwiękach pieśni narodowych, granych przez wyżej wymienioną orkiestrę.

Przy „Krzyżu“ przemówili w gorących słowach, jeden akademik z zaboru rosyjskiego, drugi z pod Prusaka, a następnie włościanin Wojciech Wiącek z Machowa pod Tarnobrzegiem, jeden z najczynniejszych członków komitetu obchodowego i w ogóle niezmordowany pracownik nad uświadomieniem narodowem współbraci i poprawieniem ich doli. Serdeczne, pełne jędrności i siły przemówienie swe zakończył wezwaniem do składki na cele narodowe, żądając, aby każdy złożył choćby najmniejszą groszową ofiarę, ale żeby ją złożyli wszyscy. Zebrano na ten cel 50 kilka koron.

Po odśpiewaniu pieśni religijno-patryotycznych, wrócono w tymsamym porządku do miasteczka, śpiewając nieśmiertelną „Pieśń Legionów“.

Po półtoragodzinnej przerwie, wśród której ks. Sapecki z staropolską gościnnością i serdecznością przyjmował gości z Krakowa i Lwowa, p. Kasper Wojnar w dłuższem, bo blisko półtoragodzinnem przemówieniu, w szczelnie zapełnionej sali szkolnej, streścił dzieje porozbiorowe naszej Ojczyzny, uwzględniając przedewszystkiem historyę ostatniego powstania i jego znaczenie dla sprawy włościańskiej w zaborze moskiewskim. Niestety paręset osób nie mogło wysłuchać tego przemówienia z braku miejsca w sali, chcąc więc doznany zawód im wynagrodzić, młodzież rozdała 200 egzemplarzy dziełka p. Wojnara o „Powstaniu narodowem w roku 1863/4, z rzutem oka na całość dziejów porozbiorowych i sprawę włościańską“.

Następnie o godz. wpół do 5 wieczorem odbyła się najważniejsza część uroczystości, bo na polach pod Radomyślem stoczono formalną bitwę. Nasze oddziały już wcześniej zajęły pozycye. W tem nadciągnął oddział Moskali z 3 armatami i 6 kozakami na koniach w odpowiednich mundurach i rozpoczął ogień działowy, a następnie ogień karabinowy. Moskale zmyleni fałszywymi ogniami i atakami, odsłonili boki swe, gdy nagle oddział ułanów uczynił szarżę z boku i wywołał wielki popłoch w szeregach nieprzyjacielskich. Reszty dokonali kosynierzy, zdobywając armaty i biorąc armaty do niewoli. Rozległy się jęki rannych, ale wnet zajechał wielki biały wóz sanitarny z czerwonym krzyżem i zabrali swoich i nieprzyjaciół.

W dwie godziny później odegrało kółko amatorów obywateli z Radomyśla „Kościuszkę pod Racławicami“ z wielkiem zrozumieniem rzeczy. Niektórzy z amatorów oddali swe role z prawdziwem zacięciem artystycznem, wywołując wśród widzów liczne oklaski. Na zakończenie odśpiewała publiczność hymn nasz: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

W uroczystościach tych brał gorliwy udział także p. Kanarek z całą rodziną, właściciel okolicznych wsi, który choć izraelita, jest dobrym Polakiem i cieszy się popularnością wśród ludu, bo chętnie mu dopomaga w pracy, mającej ogólne dobro na celu. Głównie bowiem dzięki jego ofiarności straże ogniowe w jego wioskach są zaopatrzone w najlepszego systemu sikawki i przyrządy, a młodzież umundurowana zupełnie tak, jak w Krakowie i Lwowie.

Nazajutrz obywatele Radomyśla zebrali się o godzinie 10 rano, aby pożegnać gości, a zarazem porozumieć się z nimi, co do lepszego urządzenia „Czytelni“, bo dawna, założona przy „Kółku rolniczem“, nie odpowiada potrzebom. Młodzież zobowiązała się zająć szczerze tą sprawą i przy pomocy Koła akademickiego „Towarzystwa Szkoły lud.“ utworzyć tam wzorową „Czytelnię“.

Następnie młodzież odprowadzona przez gościnnych Radomyślan do Sanu, żegnana okrzykami „Niech żyją!“ z żalem opuściła ten dziwny zakątek ziemi naszej, pełna błogiej nadziei, że jeśli tylko w niezmordowanej pracy doprowadzi do tego, aby nietylko w tarnobrzeskiem, ale na całym obszarze ziemi naszej lud tak czuł i tak sprawę narodową pojmował — to Ojczyzna zmartwychwstanie.

Świadek.

Roboty na kwiecień.

W tym miesiącu zasiewy w najlepsze się odbywają. Jarka i groch stanowią pierwszy zasiew, potem przychodzą według kolei jęczmień, owies,

koniczyna, lucerna, esparceta, łubin, konopie, len. Również sadzi się ziemniaki (kartofle) i sieje buraki.

Ziarno na zieloną paszę sieje się kawałkami w odstępach dziesięciodniowych. — W ten sposób postępując, będzie się miało zawsze świeżą zieleninę dla inwentarzy.

Lucerna jest pierwszą zieleniną; gdzie ona się nie udaje, tam wypadnie inaczej sobie poradzić, aby mieć jak najwcześniej zieloną paszę.

Budynki gospodarcze można w drugiej połowie tego miesiąca naprawiać (po słotach), jak dachy słomiane, z trzciny lub gontów.

W sadzie owocowym uszlachetnia się drzewa, robi obławy na liszki i gąsienice.

W ogrodzie warzywnym można jeszcze zakładać szparagarnię.

Sieje się kapustę, kalarepę, buraki, sałatę, kalafiory, cebulę, radyski i t. d. Przy końcu kwietnia można już sadzić ziarno ogórków.

Odrażanie przez słońce. Promienie słoneczne są najprostszym środkiem desinfekcyjnym, czyli odrażającym.

Obecnie, gdy się wiosna rozpoczyna, należy pościel i wszelkie części ubrania wywieszać **bardzo często** na słońcu. Mieszkanie zaś — a więc izby, komory, świetlice, w dniu pogodnym należy dobrze **przewietrzać** i to jak najczęściej, strzegąc się zbyt ostrego przewiewu.

Szlam ze stawów, rowów i t. p. lepiej jest zwozić na gromady kompostowe, aniżeli go zaraz rozwozić na pole. Szlam przesypuje się na gromadzie kompostowej wapnem i popiołem, a wszystko przerabia się dokładnie jeden do dwóch razy. W następnej jesieni lub zimie można już gromadę rozwozić. Skoro zachodzą jakie trudności co do kompostowania szlamu, to wywozi się szlam w gromadki, w których czas pewien powinien przeleżeć. W razie zaś ostatnim, gdy na przykład chodzi o szybkie zużytkowanie zebranego szlamu, rozpościerać go należy w cienkiej warstwie po polu, które się chce szlamem nawozić, aby wystawić go we wszystkich częściach nadziałanie mrozu. Szlam należy przyorać głębiej, aby kiełki roślin uprawnych nie mogły się bezpośrednio z takowym zetknąć.

Na łąki mchem bardzo zarosłe rozsiać należy kainit wcześnie. Brona, użyta na wiosnę, usuwa mech z łatwością. Po dokładnem zbronowaniu łąki, rozsiewa się tomasówkę, a łąkę raz jeszcze przejeżdża się broną.

O prawidłowem utrzymaniu maciory karmiącej prosięta w okresie ssania, oraz jak należy chować prosięta — napiszemy Wam, drogie Czytelniczki, w następnym numerze *Przodownicy*.

Pierzenie się drobiu.

Nie jedna gospodyni nie zwraca nawet uwagi na drób w porze, w której on pierze traci, i nie pomyśli nad tem, czy w tym czasie nie należałoby otoczyć ptactwo domowe jakiemi staraniami, ale pozostawia, jak tyle innych spraw, naturalnemu biegowi. A przecież jestto pora dla drobiu nawet niebezpieczna, zwłaszcza dla sztuk słabiej rozwiniętych i delikatniejszych. Świadczy o tem już samo zachowanie się drobiu w tym czasie, drób bowiem staje się widocznie smutnym, czerwone grzebienie oraz t. zw. korale bledną, znoszenie jaj ustaje, drób kryje się często w ciepłych stajniach lub wyszukuje słoneczne albo zaciszne miejsca, wreszcie dzióbem nieustannie przebiera we własnem opierzeniu. Jest to stan chorobliwy, połączony ze słabszą lub silniejszą gorączką i ogólnem osłabieniem, a pochodzi stąd, że w miejsce pierza dawnego tworzy się nowe, a właśnie to, dość szybkie wyrastanie pierza osłabia drób, gdyż zabiera dużo soków i sił.

Na ptactwo domowe trzeba przeto w czasie pierzenia się pilną uwagę zwracać, a najważniejszem jest, by je chronić od przeziębienia, a przytem obficie żywić, bo tylko przy takich staraniach przyspiesza się nowy porost pierza i zapobiega zabójczym wypadkom, jakim często drób w tym czasie ulega. Gdy więc pora jest zimna, a co gorzej, jeszcze i słotna, trzeba drób trzymać w zamknięciu, a karmić go dobrem ziarnem dorodnem obficie, by porost pierza przyspieszyć. Niektórzy żywią drób w tym czasie ziarnem kukurudzy a nawet odpadkami mięsnymi, które są bardzo posilne. Dodają też do karmy, wodą poprzednio zwilżonej, mączki kostnej miałkiej, w której znajduje się dużo wapna, a to dlatego, gdyż pierze zawiera znaczną ilość wapna a więc odrastając, wymaga dużo tego składnika.

Kurnik powinien być ciepło i czysto utrzymywany w czasie pierzenia się. Trzeba też dostarczać ptactwu wody do picia, szczególniej w dniach, w których z powodu zimna jest w kurniku zamknięty. Najlepszą w tym czasie wodą

jest studzienna lub źródlana, zawierająca nieco wapna, a więc t. zw. twarda woda.

Gdy drób będzie w ten sposób pielęgnowany, przebywa rychlej i bez niebezpieczeństw porę pierzenia się, a potem nie daje się uczuć ubytek w znoszeniu jaj; przeciwnie dzieje się, gdy drób będzie w tej porze zaniedbany, bo i dłużej trwa odrastanie pierza, i słabszy drób ginie, wreszcie po przebyciu okresu pierzenia nie znosi tyle jaj, ileby powinien, a choćby ten ubytek wynosił tylko kilka jaj od sztuki, to przy większej ilości drobiu i w ciągu kilku lub kilkunastu lat będą to straty niemałe.

Wiek kur chowanych każdy hodowca znać dobrze powinien.

Dawniej już wspominaliśmy w artykule „o prawidłowej hodowli kur“, iż nader ważnem jest znać dokładnie wiek kur, które się chowa. Powinno to być zupełnie jasnem, gdyż nie sprawdzając wieku kur nigdy nie będzie się prowadziło hodowli „racyonalnie“ czyli „prawidłowo“, a tylko „prawidłowa“ hodowla zyski dawać może. W celu rozpoznania wieku, trzeba drób znaczyć, boć bez znaku byłoby niemożliwem wiek poznać. Dlaczegóż właściwie tak ważnem jest znać wiek kur, zapyta może niejeden gospodarz? Otóż odpowiedź będzie bardzo łatwą. Stare kury trzeba ze stada usuwać, albowiem w wieku późniejszym tak mało się noszą, że nie zapłacą nawet paszy. Zachodzą coprawda przypadki, iż kura jeszcze w 6-tym roku dobrze się nosi, ba, że nawet w 7-mym roku zadowolnić może hodowcę. Są to jednakże wyjątki, doświadczenie bowiem uczy, iż najwięcej jaj noszą kury w roku 3-cim. Że w 4-tym roku zmniejsza się wydajność, a w 5-tym tak ona jest małą, że — jak już powiedzieliśmy — kura nieomal nie zapłaci paszy. Dosyć, że kury chowane dla jaj, powinny być w roku 4-tym, najpóźniej, gdy rok 4-ty ukończą, ze stada usunięte, czyli wzięte pod nóż lub sprzedane.

Najodpowiedniejszą miarą, jakiej trzymać się należy przy odświeżaniu stada, jest wiek. Większe bowiem trudności przedstawia ocenianie pojedynczych sztuk wedle wydajności każdej z nich. Znaczenie ptactwa będzie zatem rzeczą niezbędną, a uskutecznia się to za pomocą wkładania na nogi kur odpowiednich obrączek, umyślnie na ten cel wyrabianych.

Obrączki wyrabiane z celulozy, są miękkie, lekkie, nie rdzewieją, nie mogą sprowadzać ran lub owrzodzeń. Obrączki są koloru różnego, i to dlatego, aby na pierwszy rzut oka rozpoznać można „rocznik“ (a zatem wiek) znaczonego drobiu. Lecz weźmy do pomocy przykład. Nakładamy kurom z roku 1900 (czyli rocznikowi 1900) obręcze niebieskie, rocznikowi 1901 czerwone, rocznikowi 1902 zielone, — to z łatwością dowiemy się, iż z końcem roku 1903, kury znaczone niebieską obrączką, czas ze stada usunąć, (a przynajmniej uważać, jak one się noszą), — a zastąpić je młodymi ptakami. Sądzimy, iż prostszego sposobu w celu rozpoznania wieku, znaleśćby nie można. Hodowcy, którzy czas dłuższy posługują się opisanemi obrączkami, zapewniają, iż właśnie przez to usuwanie sztuk starych na czasie, a zastąpienie ich młodemi — dochody z hodowli znacznie się powiększyły.

Środek przeciw zjadaniu jaj przez kury.

Kury często nabywają wady zjadania jaj, gdy się im rzuca niepotłuczone z nich skorupy; wtedy muszą je rozdzióbywać, a następnie robią to samo z jajami.

Niektórych niepodobna odzwyczaić od tego nałogu i takie najlepiej zarżnąć.

W wielu wypadkach pomaga użycie następujących środków:

1. Zamyka się kury na kilka dni w ciemnem miejscu, podając im tylko zepsute jaja i wodę.

2. Podkłada się w gnieździe jaja drewniane lub porcelanowe. Po bezskutecznem usiłowaniu podzióbania go, kura odzwyczaja się od nałogu.

3. Podkłada się wydmuchane jaja napełnione gorczycą, pieprzem, mazią i t. p.; po napełnieniu zalepia się otwór gipsem lub nagumowanym papierem.

Jeszcze jedną dobrą radę podajemy Wam, Drogie Czytelniczki, a mianowicie: ponieważ kury nadzwyczajnie lubią listki z gorczycy, a te przyczyniają sią bardzo do obfitego niesienia jaj, przeto, powinnyście siać koło domu nasienie gorczycy w różnych miejscach, gdzie chodzi drób domowy, ale nie na grzędach.

Uwaga, Nie trzeba myśleć, że nasienie gorczycy powinno się dawać kurom, ale listki gorczycy w stanie zielonym. Można jednak zrobić doświadczenie i zielone liście gorczyce zbierać, zasuszyć, a następnie dobrze utarty i zmieszane z innem pożywieniem, dawać kurom w czasie zimowej pory. Każdą z Szanownych Gospoś, stać na zrobienie sobie takiej próby i zasianie trochę nasienia gorczycznego, niechaj więc spróbuje, a przekona się sama, jak ono Jej kurkom służyć będzie, a nas bardzo cieszyć ta pewność, że kurki Kochanych Czytelniczek „Przodownicy" więcej niż dotąd, będą dostarczały jajek na sprzedaż.

Międzyrzecze górne, 2 marca 1901.

Ostatni numer *Przodownicy* doniósł nam bardzo pouczający artykuł o hodowli kur. I ja się zajmuję tą gałęzią gospodarstwa i robię rozmaite doświadczenia z rasami kur. Przekonałam się, że najlepszym gatunkiem, co się tyczy niesienia jaj, jest tak zwana „Czarna Minorka". Jest to kura dosyć wielka, ma barwę całkiem czarną z połyskiem świecącym, dziób żółty, nogi gołe, uszy ma wielkie i białe, grzebień duży, głęboko wcięty i wiszący, u koguta zaś jest stojący. Kury te są ozdobą dworu, niosą dobrze jajka, a nigdy nie gdaczą albo bardzo rzadko. W roku znoszą do 220 jaj, które są dosyć wielkie, ciężkie a białe jak śnieg. Co się zaś tyczy kur na mięso, polecam rasę „Hondau"; kury tej rasy są wielkie, mają dwoisty grzebień, duży czubek na głowie i barwę biało-czarną; one dają wyborne mięso i łatwo się tuczą. Ktoby sobie życzył jaj „Minorki czarnej", niechaj się do mnie zgłosi, jedno jaje kosztuje 10 hal. na miejscu.

Jadwiga Mokrysz
w Międzyrzeczu górnem L. 43.

Drugi tani obiad—potrawy do wyboru.

1. **Zupa pszenna.** Zemleć oczyszczoną dokładnie pszenicę na dobry raz, i wsypać tejże 8 łyżek do jednego i pół litra wrzącej wody, posolić, okrasić masłem i gotować na wolnym ogniu przez 2 godziny, albo dłużej. W miarę potrzeby dolewać gorącej wody.

Dla chorych odcedzić otręby. — Przepis na 4 osoby.

2. **Bigos hultajski.** Białą głowiastą kapustę sparzyć i dusić z trochą masła, i ze sporą ilością posiekanych grzybów świeżych, lub suszonych — przez całą godzinę — dodawszy cokolwiek kwasku cytrynowego. W osobnym garnku wygotować warzywo na słodko; jako to: pietruszki trochę, selera, marchewki, ziemniaczków parę i t. p. Warem tym polać kapustę i dusić przez drugą godzinę. Gdy woda wyparuje — a kapusta zgęstnieje dodać masła zasmarzyć mąkę i podać.

3. **Ryż z mlekiem.** Ryż wybrać, opłukać zimną wodą i warzyć na wolnym ogniu i gdy poczyna pęcznieć, dodać gorącego mleka rozrzedzonego wodą, ocukrzyć i warzyć, dopóki zupełnie miękkim nie będzie, ale nie rozgotowanym. Chleb lub bułki do tego się podaje. Dla osób bezzębnych lub słabych trzeba ryż, jako też i inne potrawy ziarniste dobrze rozgotować.

4. **Kluski kładzione.** Mąki funt, jedno jajko i trochę cokolwiek zimnego mleka — i razem to zagnieść na twarde ciasto — dodać trochę masła świeżego 50 gr. czyli cztery łuty dobrze zamieszać i kłaść łyżką kluseczki do gotującej się wody i gdy wypłyną na wierzch i kilka razy się zagotują, wybrać je łyżką dziurkowaną na miskę, zalać zarumienionem masłem z tartą bułką i podać do tego chleb.

5. **Pietruszka.** Dobre białe korzenie pietruszki oskrobać, opłukać w czystej wodzie na czystej misce, w talarki lub kostkę pokrajać i warzyć w mało osolonej wodzie. Osobno mąkę w maśle rozpuścić, nalać odwaru z pietruszki gotowanej, dodać soku z cytryny jednej lub dwóch według upodobania, mieszać na wolnym ogniu, dopóki zasmażka gęstą nie będzie. — Gdy zgęstnieje zmieszać z ugotowaną pietruszką i dusić. — Ziemniaki lub chleb do tego można podać.

6. **Pożywne a tanie i smaczne ciasteczka dla dziatek** — tak zwane skibki kukurydzane, które i starszym będą smakowały. Kaszy kukurydzanej (polenty) wsypać w gotujące się mleko i warzyć do zupełnego zgęstnienia. Potem wbija się jedno lub dwa jajka i dodaje się trochę soli i startej cytrynowej skórki. A wymieszawszy dobrze — rozpościera się to wyrobione ciasto na jeden palec grubości na stolnicy, a potem ucina nożem na małe skibki czyli płatki — dowolnej wielkości. A gdy dobrze to ciasto ostygnie, opieka się je w maśle na rumiano. Takie ciasteczko jest o wielu tańsze a zdrowsze od tych, jakie matki na jarmarkach lub targach swym dzieciakom kupują. A przytem mają tę zaletę, że się dają długo przechowywać. Do przechowywania takich ciasteczek, i innych jeszcze, których przepisy nieomieszkamy Wam podać Drogie Siostry Czytelniczki służą, albo garnki polewane czyste, albo słoje szklanne również czysto wymyte. Takie słoje lub garnki trzeba nakryć czystym grubym papierem i dobrze go przywiązać sznurkiem do wierzchu, aby kurz i powietrze do nich nie dochodziło.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Szan. Anieli Dunaj nie wysłałyśmy „Kalendarza rodzinnego“, bo wyczerpany zupełnie, tylko książeczkę, którą sobie życzyła. Bardzo nas ucieszyła wiadomość, że z przepisów *Przodownicy* korzysta ukochana nasza Siostrzyczka, i że wszystko Jej się według tychże udaje. Szczęść Ci Boże we wszystkiem!

Drodzy Kowaliczykowie. Prawdziwie — nie pojmujemy, komu przypisać to niesumienne, nieuczciwe zabieranie pism, kalendarzy i książek, które na życzenie Szanownych Prenumeratorek i Prenumeratorów *Przodownicy* przesyłamy i nie doręczanie takowych adresatom. Czy pocztom czy listonoszom gminnym. Skargę redakcya wniosła do Dyrekcyi poczt, z prośbą o dochodzenia — bo jeżeliby ciągle się powtarzały takie nadużycia — nie mogłybyśmy zadość czynić Szanownym Czytelniczkom *Przodownicy* i przesyłać im żądane książki i kalendarze. Stwierdziłyśmy notatkami, że po 3 i 4 razy jeden i ten sam numer *Przodownicy* posyłać musimy na „reklamacye“, że takowych nie otrzymano.

Szan. Romaniszynowi wysłałyśmy książkę„ o podróżach“ wartości 1·80 ct. i nie doszła rąk jego. Jest to oburzające, że ludzie mogą dopuszczać się takich nadużyć.

Maryi Rachwał dziękujemy serdecznie za słowa życzliwości dla *Przodownicy*, i jak pisałyśmy w poprzednim numerze, pieśni narodowe od czasu do czasu zamieszczać będziemy. „O wychowaniu“, które tak się Szan. Czytelniczce podoba, będą jeszcze dwa artykuliki. Gdy skończymy „O wychowaniu“, to potem pisać będziemy, jak należy odżywiać dzieci i całą rodzinę — jak utrzymywać izby — jak przyodziewać, aby nie podpadać chorobom, ale aby zachować się przy dobrem i czerstwem zdrowiu.

Szan. Annie i Wojciechowi Baran kalendarze p. t. „Gospodarz“ wysłane, jak również **Szan. Karolowi Tarabie, Franciszce Bornstadt** i **Szan. Janowi Romowi,** któremu broszurkę „o pszczelnictwie“ równocześnie wysyłamy.

Szan. Franciszek Poznański czytelnik *Przodownicy* przesyła serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszego pisemka, zarazem donosi o wielkiem nieszczęściu, jakie go nawiedziło. Otóż pożar zniszczył mu całe mienie, jakie posiadał. Bez grosza, bez dachu nad głową, bez odzienia, skazany wraz ze swoją rodziną na dolę i niedolę. Sąsiedzi, przyjaciele i dobrzy ludzie powinni tym biedakom spieszyć z radą i pomocą. Adresować należy Franciszek Poznański, wieś Łukowa, p. Leżajsk.

Kto zamówił a nie otrzymuje *Przodownicy* lub kalendarzy, p. t. „Gospodarz“, niechaj reklamuje. Reklamacyi się nie opłaca, jak zapewne Szanownym Czytelniczkom wiadomo. Reklamacye składamy i do podania do Dyrekcyi poczt załączamy, z zażaleniami, że *Przodownicy* Szanownym Prenumeratorkom i Prenumeratorom nie doręczają. *Administracya.*

Na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi przesłały datki: p. Bozdziechowa z Pragi czeskiej 1 koronę, p. Anna Koeb 50 halerzy.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.